

Ślad po performensie

Jednym z elementów prezentowanej w grudniu ubiegłego roku wystawy o Galerii Ślad Janusza Zagrodzkiego była seria performansów artystów młodego pokolenia, których wyłoniono w otwartym naborze ogłoszonym przez Galerię W Y. Rozmawiam z kilkorgiem z nich: Adelina Cimochowicz, Danielem Kotowskim, Anną Szklińską, Wojciechem Ulmanem i Łukaszem Wójcickim. Performensy zaprezentowały też: Martyna Miller, Magdalena Sadłowska i Izabela Smelczyńska z Karoliną Zajączkowską.

Joanna Glinkowska: Opowiedzcie o waszych performansach.

Wojciech Ulman: Gdy latem uczestniczyłem w imprezach tanecznych, nachodziły mnie myśli dotyczące pożarów lasów wybuchających wtedy w różnych częściach świata. Była w tym jakaś niepokojąca sprzeczność. Materializując tę wizję jako wideo kolaż found footage, zestawiając sprzeczne emocje, uznałem, że przypomina to taniec na zgliszczach świata. Wideo to jest kolejnym głosem, który podejmuje temat globalnej katastrofy, ale prawdopodobnie nic nie zmieni. Wyobraziłem sobie odbiorcę, który tak jak ja zasiada przed laptopem, odpala film z pożaru na YouTube i ogląda go jako urozmaicenie przy śniadaniu, a potem zajmuje się codziennymi sprawami. Podczas wernisażu zasiadłem więc do stołu, uruchomiłem komputer i odpaliłem film, jedząc bułkę z masłem i popijając herbatą. Film był projektowany na ścianie, a intensywny podkład emitowany z dużych głośników.

Adelina Cimochowicz: Moje działanie nosi tytuł „Popas”. Popasem nazywano przerwę w podróży na odpoczynek i nakarmienie koni. Taki przystanek zorganizowałam dla gości wystawy. Ale bez koni. Z produktów o możliwie małym śladzie węglowym (częściowo przywiezionych z Kooperatywy Spożywczej „Dobrze”, której jestem członkinią) przygotowałam niewielkie dania-rzeźby, które zjadłyśmy i po których nie pozostał materialny ślad. Wyobrażam sobie, że to, co zostało, to jedynie wspomnienie smaku. „Popas” nie trwał długo, należało przecież udać się w dalszą podróż.

Daniel Kotowski: Normalizacja kłopotliwie odnosi się do mnie. Na co dzień nie posługuję się mową. Większość normalnych nie akceptuje mojej normalności. Normalni pragną „naprawić”, uzupełnić moją inność, mój brak. Oczekują, bym przynależał do ich strefy normalności. Postanawiam zapanować nad własną mową, głosem, przekazem – wykorzystać je do zaspokojenia tych oczekiwań. Sytuacje, które zgodnie z normą próbuję naśladować, mogą budzić sprzeciw wobec mnie, mogą wydawać się obraźliwe dla tych, którzy reprezentują tzw. normalność. Podczas performansu czytam na głos tekst hymnu Polski, zapisany na 222 kartkach. Słowa tej pieśni Józef Wybicki napisał w 1797 r., czyli 222 lata temu. Dokładnie wymawiam słowa. Po każdej przeczytanej kartce puszczam ją wolno. Istotą tego performansu jest posługiwanie się MOJĄ mową, bo jest ona wadliwa, zaburzona. Chcę pokazać mój wysiłek.[...]

Rozm. Joanna Glinkowska

Cały wywiad do przeczytania w "Kalejdoskopie" 04/20 do kupienia w Łódzkim Domu Kultury (w czasie kwarantanny instytucja pozostaje zamknięta dla gości), punktach Ruchu S.A., Kolportera, Garmond-Press w salonach empik i łódzkiej Księgarni Ossolineum (Piotrkowska 181). A także w prenumeracie (w opcji darmowa dostawa do wybranego kiosku Ruchu): [TUTAJ](#) bądź w prenumeracie redakcyjnej [TUTAJ](#)

Możecie też słuchać naszych najlepszych tekstów w interpretacjach aktorów scen łódzkich, z Łodzią

i regionem związanych na platformie "Kalejdoskop NaGłos": [TUTAJ](#)